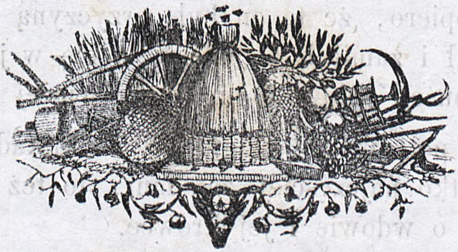
Tom XVII. Nr. 13.

1. listopada 1867.

Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.



DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Krówka Jaremy.

Żył w jednej wiosce Jarema, młodzieniec wesoły, swywolny, jak zwykle są młodzi. Szedł wieczorem z miasta, gdzie był na targu a droga przez las mu wypadała. Pod lasem spotkał krówkę czyjąś, która sama z pola do domu wracała. Jaremę zdięła swywola, wziął pręta i nuż ją popędzać, tak długo, aż zagnał do lasu. Sam poszedł gdzie zdążał a krówka została w lesie.

Nazajutrz rankiem znów idzie do miasta. O krówce i myśl mu nie przyszła; lecz spotkał kobietę ubogo ubraną, która załamując ręce, rzewnemi łzami płakała. Zdięty litością zatrzymał się Jarema i pyta się kobiety.

— Cóż wam się stało dobra kobieto, że tak narzekacie?

— Zwierz jakiś, odrzekła kobieta, zjadł mi krówkę jedyną, gdy się wczoraj w lesie zbłąkała wracając do domu wieczorem; ona mnie wdowę z pięciorgiem dziatek żywiła, a teraz przyjdzie nam z głodu zginąć.

— A jakaż była krówka wasza? zapytał młodzieniec.

— Płowa, z białą łysiną, odpowiedziała kobieta.

Poznał dopiero, że to on był przyczyną nieszczęścia tej wdowy, pobladł i zamilkł, bo odezwała się w jego sercu zgryzota. Lecz opuścił wdowę i nigdy jej więcej nie widział.

Przeszedł potem czas długi, bo lat kilkadziesiąt. Z czasem się wszystko najczęściej zapomni, to też i Jarema zapomniał zupełnie o wdowie i jej krówce.

Już podstarzały, idzie raz Jarema i zbłąkał się w drodze. Idzie dzień i noc przez puszczę, gdzie ani chaty ani człeka, ani gospody napotkać, i tylko las i niebo ma przed sobą, nic nigdzie nie słyszy, chyba czasem drzewa zaszumią albo ptak nocny zajęczy. Smutno aż mrowie go przechodzi i strach go ogarnia i wreszcie już bardzo strudzony modli się i narzeka.

Wtem zdala błysło światełko, duch wstąpił w niego; dobył sił ostatnich zdążając ku niemu. Gdy przyszedł już blizko, patrzy a tu w około ognia siedzą ponachylani ludzie dzikiej twarzy, uzbrojeni w strzelby a w kotle jedzenie się warzy.

Pomyślał zaraz że to zbójcy być muszą. Strach go przejął na nowo, ale czyż ubogi potrzebuje zbójców się lękać? Odmówił modlitwę a tak zmęczony i głodem i drogą, w pokornej bardzo postawie przystąpił do nich i prosił aby go na nocleg przyjęli, opowiedziawszy wkrótce swoje przygody. Zbójcy, bo oni to byli istotnie, zdięci litością, nie odmówili mu tej łaski a nawet go do wieczerzy zaprosili. Strudzony usnął po wieczerzy na murawie. Ale nie długo budzi go hałas, patrzy, nie widzi żadnego zbójcy, tylko żołnierzy, którzy go wiążą, szarpią i biorą ze sobą.

Właśnie bowiem wtedy rząd uwiadomiony o miejscu, gdzie zbójcy się ukrywali, wysłał tajemnie wojsko, aby ich pochwytać; ale złoczyńcy pouciekali, tylko Jarema, nic nie winien nikomu, został i był jak zbójca schwytany.

Przyprowadzony przed sędziów, tłumaczy się, przysięga, płacze, ale nic nie pomaga; biją go, męczą, biorą na tortury, bo taki był zwyczaj wtedy, że więźniom różne męki zadawano,

aby się do winy przyznał, lecz do czegóż miał się przyznać kiedy był niewinny.

Tak więc cały rok przesiedział w więzieniu. Tam wynędzniały okrutnie, narzekał:

— Boże mój, Boże! zacóż niewinnie cierpieć muszę?

Wtem razu jednego pojawia mu się we śnie starzec i tak rzecze do niego:

— Czegóż narzekasz na Boga i mówisz że cierpisz niewinnie? Czy zapomniałeś krówkę biednej wdowy? Wiedz że łzy cudze krwią odkapać trzeba! Bóg choć nie skory, lecz w sądzie surowy! Teraz jużeś dość cierpiał, wrócisz zatem wkrótce do żony i dzieci.

Poznał teraz Jarema, że słusznie Bóg zesłał na niego cierpienia za dawną swywolę. Nie długo potem zbójców pochwytano, a ci zeznali o jego niewinności i został puszczony na wolność.

I my też kochani bracia! nim na nieszczęścia narzekać poczniemy, obrachujmy się, ażali też w życiu naszem nie znajdziemy tej „krówki Jaremy". Oj pewno znajdziemy! bo jeszcze dużo swywoli i grzechu jest po między nami. Najgorszem złem jest nienawiść bliźniego, cudza krzywda i grabież cudzej własności; cudza skibka ziemi, cudza łąka, drzewko w lesie, owoc w sadzie, snopek w polu, na co nieraz i dzieci lub sługi się wysyła, to wszystko są krówki Jaremy. Pamiętajcie co mówił staruszek Jaremie, a i ksiądz wam to często powtarza, że Bóg choć nie skory lecz w sądzie surowy.

Przerobił z pieśni E. Janicki, naucz. z Błaszkowy.

Chłop i żmija.

Chłop wyszedł zimnym rankiem po chrośniak do sadu;
Aż tu pod bramą wąż mu do nóg pada plackiem:
Przeziębły, w pół skostniały, przysypany szronem,
Już zdychał, już ostatni raz kiwnął ogonem.

*

Chłop zlitował się nad tą mizerją gadu,
Wziął go za ogon, niesie nazad w chatę,
Kładzie go na przypiecku,
Podściela mu kożuszek jak własnemu dziecku,
(Nie wiedząc jaką weźmie od gościa zapłatę)
Póty dmucha, póty chucha,
Aż w nieboszczyku dobudził się ducha.
Nieboszczyk wąż jak ożył, tak się wnet nasrożył:
Rozkręcił się, do góry wyprężył się, syknął,
I całym sobą w chłopa się wycela,
W swojego dobrodzieja, w swego zbawiciela,
I wskrzesiciela!
— A to co się ma znaczyć, zdziwiony chłop krzyknął,
To ty w nagrodę dobrego czynu
Jeszcze chcesz mię ukąsić? a ty żmii-synu!
I wnet porwawszy dubasa
Tnie węża raz pod ucho, drugi raz w pół pasa,
Odleciał ogon w jeden, a pysk w drugi kątek;
Rozpadło się żmiisko na troje żmijątek...
Darmo drgają,
I biegają
Ogon za szyją, za ogonem szyja,
Już nie zmartwychwstanie żmija.

Przytrafia się to często, że dobry człek jaki
Niewdzięcznika przygarnie;
Ale trafia się częściej że niewdzięcznik taki
Przepada marnie.

Tomek Szymczak,

jak przez oszczędność wyratował rodziców z nieszczęścia.

Jak niegdyś pan Bóg ukarał mieszkańców Sodomy i Gomory, tak i teraz czasami zsyła na ludzi za ich grzechy różne kary, jak głód, ogień lub wodę, jakby przestrogi dla naszej poprawy.

Było to przed dwudziestu laty, kiedy i na naszą krainę pan Bóg zesłał jednę z tych kar, głód; matki nosiły swoje

dzieci po miastach, i prosiły by je kto wziął, lub też podrzucały majętniejszym żeby z głodu nie umierały. Ludzie padali jak muchy nie mając co jeść, bo już nie tylko zboża zabrakło, ale i kolanek ze słomy, które męli i chleb z tego piekli. Mężowie zostawiali żony i szli w świat za chlebem, lecz wszędzie była bieda i wszędzie były trupy.

Widać wielkie były przewinienia ludzkie, to i wielka była kara, ale dzięki Bogu i litościwym ludziom, którzy biednych wspierali i dzielili się ostatnim kawałkiem chleba, przebiedowało się ten okropny rok. Za grzechy winnych cierpieli i niewinni, a może i mało było tych ostatnich.

We wsi Dąbrowie głód się także dał we znaki że i majętnym gospodarzom bieda zaczęła dokuczać. W chacie Mateusza Szymczaka już resztki zboża wymietli i zmęli. Syn Mateusza Tomek, czternastoletni chłopak zadumał się i rzekł do ojca.

— Ojcze! zostawmy tę mąkę matce, może wystarczy dla niej samej na wyżywienie, a sami chodźmy w świat za chlebem; da Bóg że znajdziemy zarobek, to jeszcze i matce przyniesiemy.

Mateusz nie namyślał się długo i poszedł za głosem syna; lecz trudno im było znaleźć zarobek, i o głodzie zaszli aż do Lwowa, gdzie się pożywili. Tomek znalazł miejsce w kamienicy do posługi, a Mateusz to rąbał drzewo, to komu co zaniósł, i tak zarabiali po trochu i żywili się. Gdy już nadchodziła wiosna, Mateusz wrócił do domu do gospodarstwa, a Tomek został we Lwowie, tylko te pieniądze co zarobił dał ojcu dla matki i na zboże do zasiewu. Lecz to wszystko było mało a zboże było drogie, i gdy Mateusz powrócił do domu musiał od żyda pożyczyć na procent, by mógł grunt obsiać i przetrwać przednowek. Ale jak kto się raz zapożyczy i lichwę płacić musi, to już z długu trudno mu wyleźć, choć spłaca bezustannie, bo lichwiarz każe sobie płacić procent czasami większy jak sam kapitał, który wypożyczył, a ten co płaci do szczętu się rujnuje.

Tak było i z Mateuszem; z początku pożyczył 50 reńskich a że pierwszego roku nie mógł spłacić, więc urosło drugie tyle i miał już długu 100 reńskich, w przyszłych zaś latach spłacał i spłacał, lecz dług zamiast zmniejszać się, to jeszcze się powiększał, bo żyd rachowało d tych 100 drugie 100 procentu, a Mateuszowi trudno było od razu wszystko spłacić, i co roku brnął w długi coraz więcej, aż doszło do takiej sumy że równała się mieniu Mateuszowemu wraz z chatą i rolą, i żyd groził skargą i sprzedażą gruntu za długi.

Tomkowi we Lwowie dobrze się wiodło. Został stróżem kamienicznym, miał kilka posług, za które mu miesięcznie płacono, a prócz tego nie lenił się do żadnej roboty choć ciężkiej, bo wiedział, że tylko ciągłą pracą i oszczędnością można się czegoś dorobić. Pracował więc bez ustanku i składał pieniądze. Studenci, którym usługiwał, nauczyli go czytać i pisać, a on też z wielką ochotą się uczył, bo wiedział że to jest potrzebne i pożyteczne.

I tak mu zbiegło lat kilkanaście od czasu jak wyszedł z domu razem z ojcem. Był już dorosłym mężczyzną i chciano go już kilka razy swatać i ożenić, lecz on nie chciał; jemu w mieście było ciasno i duszno, on tęsknił za rodzicami, za swą rodzinną chatą, a tylko dlatego odkładał swój powrót z roku na rok, by więcej pieniędzy uskładać i starym rodzicom zanieść, by ich niespodzianie ucieszyć i podratować w gospodarstwie. Gdy już uważał że ma podostatkiem pieniędzy, podziękował za służbę i dalej do domu z radośnie bijącem sercem.

Z Mateuszem było bardzo źle. Po Tomka iść mu się nie chciało, bo do Lwowa daleko i nie wiedział na pewno czy go znajdzie, do tego do biedy nie chciał go sprowadzać, i prawie zapomniał o nim kłopocąc się długami. Żyd jak groził tak i zrobił; zaskarżył i Mateusza do aresztu zamknął za długi, a jego żonę wypędził z chaty, i już miał wyrobioną licytację na rolę jego i chatę. Wypędzona z chaty żona Mateusza a matka Tomka zachorowała mocno ze zgryzoty i leżała komornem u jednego biednego gospodarza i już mało nadziei o jej

życiu robiono. Dziedziczka Dąbrowy dowiedziawszy się od swojej służącej, Zosi, o takiem nieszczęściu, pospieszyła zaraz z swoją córką do chorej, i zaraz ją leczyły i pielęgnowały, a Zosia nie odstępowała jej ani na chwilę, dzień i noc była przy niej jak przy swej matce, której nie pamięta, bo sierotą jest od maleńkości. Mateuszowa leżała w gorączce, bez przytomności i wołała to Mateusza, to Tomka, ale obu nie było.

Tomek przyszedłszy do Dąbrowy spieszył uradowany prosto do chaty rodzicielskiej, lecz już z daleka uderzyło go w oczy i zrobiło mu się przykro, gdy zobaczył snujących się koło niej bachorów żydowskich. Wszedł do izby, a izba próżna i pusta, nastraszył się nie zastawszy rodziców, wybiegł pełen rozpaczy i pytał się o ojca. Ludzie jak zwykle, jedni śmiejąc się mówili mu że siedzi za długi, drudzy z ubolewaniem opowiadali, że go lichwa zmarnowała.

— A gdzież moja matka? pytał, dowiedziawszy się już o ojcu.

— Na tamtym końcu wsi, u Sebastjana komornem mieszka, mówiła jakaś baba—ale zaniemogła bardzo i już prawie kona, nie wiem czy ją zastaniecie przy życiu.

Tomek zerwał się z miejsca i biegł co mu tylko sił stało do owej chaty.

W chacie Sebastjana cicho było jakby mak siał, na pościeli chora leżała we śnie, zdawało się że już usnęła na wieki, ale ten sen właśnie był lekarstwem dla niej; koło łoża siedziała Zosia służąca, a pani z panną na stole przyrządzały lekarstwa dla chorej gdy się obudzi. Po przed okna migła postać Tomka i omal z łoskotem nie wpadł do chaty, lecz panna wybiegła i zatrzymała go, przestrzegając go że chorą obudzi i nie chciała go w puścić do chaty, mówiąc że tu obcy nie ma po co przychodzić.

— Ależ panienko, na miłość Boską, tu moja matka chora leży, zawołał Janek, a ja chcę ją zobaczyć.

Wtem i pani zbliżyła się do Tomka, i przestrzegła go, żeby nie budził chorej i nie pokazywał się jej, dopóki ją nie

przygotują do niespodzianej radości, bo to mogłoby jej zaszkodzić.

Tomek usłuchał i nie szedł do izby, tylko przez szparę odedrzwi patrzył się na leżącą matkę, potem padł na kolana i prosił Boga o zdrowie dla chorej.

Po długim śnie chora się przebudziła i nie pewnym wzrokiem po izbie spoglądała, dano jej lekarstwo; chora miała się lepiej i widocznie gorączka się zmniejszyła.

Pani zaczęła z chorą rozmawiać i pocieszać że wszystko dobrze będzie, niech się tylko nie martwi; że Bóg o wszystkich pamięta, wspomniała także ostrożnie i o synie. Chora za pomocą Zosi usiadła na łożu i dziękowała pani za jej dobre serce, że ją tak ratuje i pielęgnuje i westchnęła ciężko, mówiąc że i tak niema po co żyć na świecie — Mateusz w areszcie a Tomek gdzieś zaginął w świecie.

— Nie turbujcie się, mówiła pani, Mateusz z aresztu wyjdzie i Tomek powróci, jak tylko będziecie spokojna, to wam go sprowadzę.

— O moja droga pani, zawołała chora, będę spokojną, tylko mi go sprowadźcie, niech go zobaczę jeszcze przed śmiercią.

— Dobrze, ale uważajcie, żeby radość was bardzo nie wzruszyła, boby wam to zaszkodziło.

To powiedziawszy wprowadziła pani Tomka do izby. Chora zaraz go poznała, pomimo że tyle go lat nie widziała, przytuliła go do siebie, całowała serdecznie, a Tomek nie posiadał się z radości, lecz pani rozdzieliła ich zaraz, nakazawszy chorej spokój, a Tomkowi powiedziała, że rolę i chatę po Mateuszu sprzedają właśnie, niech idzie tam i będzie obecnym, a nie przychodzi aż wieczór, bo chora wypoczynku potrzebuje.

Tomek wyszedł i spieszył do rodzicielskiej chaty, gdzie mnóstwo ludzi zastał, koło niej i urzędnika który wołał: „Kto da więcej?“ Lecz nikt jakoś się nie odzywał, a żyd już tryumfował że za małą cenę kupi rolę i chatę. Wtem Tomasz krzyknął: ja kupuję! i przewyższył wywołaną cenę; zadzwo-

niono, Tomek wyliczył pieniądze, co zaraz wszystko zapisano. Urzędnik pojechał, a żyd nie był bardzo kontent z takiego obrotu rzeczy, ale trzeba mu było jeszcze więcej zapłacić, by i Mateusza z aresztu uwolnić Tomek obrachował się z żydem zapłacił wszystko, i natychmiast postarał się o uwolnienie ojca.

Mateusz sam sobie nie wierzył i myślal że to cud Boski, gdy się ujrzał wolnym i napowrót w swojej chacie. Mateuszowa pozbyła się zgryzoty i wkrótce wyzdrowiała, dziękując Bogu i dobrej pani, która ją wyratowała i mówiła do męża i Tomka

— Oj żeby nie nasza pani, tobyście już mnie nie widzieli! Niech jej Bóg nagrodzi i tej panience dobrej jak aniołek, i kochanej Zosi, która jak swą rodzoną matkę tak mię pielęgnowała i ratowała; ona jeszcze przedtem nim zachorowałam przynosiła mi pożywienie ze dworu, uczciwa dziewczyna.

Mateusz i Tomek poszli do dworu podziękować pani i panience za opiekę nad chorą, i o Zosi nie zapomnieli, Tomek przywiózł ze Lwowa ładne wstążki i korale, zrobił jej prezent ale ona nie chciała przyjąć, aż jej pani pozwoliła.

Tomek zaraz pokupił woły, krów parę, zboża na zasiew i do życia i zaopatrzył się we wszystko co tylko potrzebne do gospodarstwa.

Nie tylko ludzie obcy, ale i rodzice sami się dziwowali zkąd on tyle pieniędzy nabrał i pytali się go, na co Tomek odpowiedział:

— We Lwowie jest taka kasa, co się nazywa kasa oszczędności, tam jedni wkładają pieniądze i pobierają za nie procent, a drudzy z tamtąd pożyczają i ratami spłacają kapitał z procentem. I ja także, jak zarobiłem parę reńskich to tam zaniosłem, dali mnie na to książeczkę, gdzie było zapisane ile włożyłem, a odtąd wciąż dokładałem i procent z roku na rok w kapitał wchodził; tym więc sposobem grosza przybywało. Kasa taka jest wielkiem dobrodziejstwem i dla tych co z niej pożyczają, bo procent nie duży płacą i ratami mogą spłacać dług

zaciągnięty, nie tak jak u lichwiarzy co trzeba taki procent płacić, że się równa sumie wypożyczonej.

I nie mógł się naopowiadać jakiem to dobrodziejstwem jest taka kasa oszczędności. A gdy się dowiedział że Mateusza doprowadziły do nieszczęścia pożyczone 50 reńskich, to powiedział, że w takiej kasie płaci się procent na rok 6 od sta, więc od 50 wypada nie całe 3 reńskie; a ci co tam wkładają, pobierają 5 od sta na rok.

Gdy już pokupił wszystko co tylko było mu potrzebne do gospodarstwa, zostało mu się jeszcze 50 reńskich; nie wiedział co z niemi zrobić, aż przyszła mu w pomoc dobra myśl. Sprosił wszystkich gospodarzy, opowiedział im o lwowskiej kasie oszczędności i w końcu namówił ich, by i w Dąbrowie taką małą kasę założyć, aby uwolnić się od lichwiarzy i powiedział:

— Ja ofiaruję na ten cel te co mam 50 reńskich, może kto z bogatych także co przyłoży, by było więcej, a to z czasem może nam się wrócić. Wybierzmy kilku uczciwych i prawych gospodarzy, niech się tem opiekują, jednym niech pożyczają i pobierają od nich po 6 od sta na rok, drugim zaś co włożą do kasy jaki pieniądz, niech płacą po 5 od sta, a ja umiem czytać i pisać, będę więc prowadził rachunki i zapisywał ile kto włożył, lub wypożyczył, żeby jakie bałamuctwo nie zaszło. Sprawmy sobie skrzynię żelazną na pieniądze, z trzema zamkami, a klucze od niej dajmy trzem gospodarzom by jeden nie rozporządzał pieniądzmi.

Kilku majętnych gospodarzy wysłuchawszy to wszystko dało zaraz po 20 reńskich, a jak się rozeszła wieść o założeniu kasy, dziedzic wsi ofiarował 100 a ksiądz 50 reńskich i takim sposobem powstała mała kasa oszczędności, która wielkiem jest dobrodziejstwem dla całej wsi, bo potrzebujących podratuje i ochroni od ruiny przez lichwę, a bogatym pieniądze darmo nie leżą, tylko czynią procent, choć mały ale pewny.

Tomek wkrótce ożenił się z Zosią, co to jego matkę pielęgnowała i gospodarował razem z ojcem; prócz tego był za-

trudniony przy założonej kasie oszczędności, zapisywał, wydawał kartki tym co przynosili pieniądze, a trzech uczciwych i sumiennych gospodarzy było stróżami i kasjerami, bo każdy z nich miał osobny klucz. Dnie były oznaczone do pożyczania i do odbierania dla porządku, pożyczano zaś za poręką wójta każdemu, tylko takim nie dawano, co to chcieli pożyczyć, by mieli za co pić gorzałkę.

Razu jednego przyszło Tomkowi na myśl by takie kasy pozakładać jeżeli nie w każdej wsi, to przynajmniej w każdym powiecie, by wszystkich uwolnić od lichwiarzy. A jak kto pożyczy, by cała wieś podpisem wójta i kilku starszych ręczyła za biorącego pożyczkę, i w razie nieszczęścia, jeżeliby nie mógł oddać, aby gromada za niego zapłaciła, bo łatwiej zawsze dziesięciom jednego podratować. Namówił więc włościan, aby podali prośbę do sejmu, by się zajął tem, aby takie kasy oszczędności w każdym powiecie się znajdowały, żeby lichwie i zdzierstwu raz koniec zrobić.

Oby Bóg poszczęścił, i oby się więcej znalazło naśladowców Tomka.

Józef z Medyki.

Połączenie Litwy z Polską.

Długo ludzie mało co, albo zgoła nic nie wiedzieli o pogańskiej Litwie, w głębokich lasach zapadłej, aż książę Giedymin uczynił ją wielką i sławną. Powydawał on córki swoje za książąt polskich, synów pożenił z księżniczkami ruskiemi, pobudował wiele zamków i miast i podbił znaczny kawał ruskiego kraju. Potem poszedł jeszcze do bardzo bogatego miasta ruskiego Kijowa, który dawniej i Polacy kilka razy zdobywali, a w którym teraz siedzieli dzicy przychodnie z za morza, Waregowie i zabrał to miasto, Waregów zaś wypędził że się nie oparli aż w puszczy nad rzeką Wołgą, gdzie osiedli

i założyli carstwo, czyli państwo moskiewskie, co jeszcze do dziś na nasze nieszczęście istnieje.

Giedymin bił także wiarołomnych Krzyżaków, mnichów niemieckich, co udawali że chcą Litwę do wiary świętej nawrócić, a w rzeczy samej podbić ją chcieli dla siebie, bo byli bardzo chciwi. W czasie pokoju pracował nad tem żeby swój naród przez handel wzbogacić, toż miastom które budował, różne nadawał wolności, i z królami sąsiedniemi układał się, aby do Litwy swoich kupców przysełali. Założył dla siebie nową stolicę i nazwał to miasto Wilno. Pozwolił tam nauczać religji katolickiej, a osadnikom pomagał wszelkiemi siłami i wspierał ich, co tak ludzi zachęciło, że różni majstrowie, rzemieślnicy i kupcy tłumami się schodzili i osiadali w Wilnie. Z Polakami żył w zgodzie i wojsko polskie razem z litewskiem ścigało i biło wspólnych nieprzyjaciół. Tyle dobrego sprawiwszy, książę Giedymin zakończył swój żywot na polu chwały w bitwie z krzyżakami.

Z pomiędzy siedmiu jego synów, najdzielniejsi byli Olgierd, który po nim nastąpił i Kiejstut. Przez trzydzieści i sześć lat bili się oni nieustannie to z Krzyżakami, to z Tatarami to znowu z Rusinami i Moskalami.

Bali się ich książęta ruscy, toż im schlebiali jak mogli, dawali im posiłki na wojnę i służyli pod rozkazami książąt litewskich. Waleczny Olgierd poszedł na Tatarów, zdobył Krym, kędy mieszkali, a potem obrócił swój oręż na Wielkich książąt moskiewskich, mszcząc się za ich napady: trzy razy na nich wyruszał, trzy razy oblegał Moskwę i ją zdobywał. Różne miasta ruskie bojąc się aby ich Moskale nie zagarnęli pod swoją władzę, łączyły się z Litwą i jej się poddawały. Tym sposobem Litwa za Olgierda wzmogła się w niezmierną potęgę i sięgała granicami od morza do morza.

Dosyć tedy książę Olgierd miał ziemi do podziału między synów swoich, których było dwunastu, lecz zwierzchność najwyższą nad całym krajem powierzył najstarszemu z nich Jagielle, którego najbardziej kochał Ten Jagiełło zostawszy po ojcu Wielkim księciem litewskim, zaślubił piękną i cnotliwą

królowę polską Jadwigę, o której tyle razy słyszeliście, ochrzcił się i cały swój naród do wiary świętej przywiódł, a zarazem oba ludy polski i litewski połączył z sobą na wieki.

Odtąd królestwo polskie i wielkie księstwo litewsko-ruskie jeden tylko lud stanowiło, a chociaż Moskale wszelkiemi siłami pracowali nad tem aby go rozerwać, nie dał im pan Bóg tej pociechy doczekać. Jedni i drudzy społem sobie obierali królów, społem walczyli z nieprzyjacioły i przelewali krew za matkę ojczynę, a i dziś jeszcze, gdy i ci i ci jęczą w niewoli, jedni za nic w świecie nie przyjęliby wolności, gdyby ta i drugim nie miała być dana; nie ma Polski bez Litwy i Rusi, jak nie masz Litwy i Rusi bez Polski. Tak mawiają Polacy, tak mawiają Litwini.

Król Jagiełło, nazwany na chrzcie świętym Władysławem, musiał toczyć zacięte boje z Krzyżakami, Tatarami, Moskalami. Pomagał mu w tem jego brat Witołd, jeden z najsławniejszych swego czasu wojowników, którego imię było postrachem wszystkich sąsiadów. Jagiełło i Witołd tak strasznie jednego razu pobili Krzyżaków pomiędzy Tannenbergiem a Grunwaldem, że odtąd potęga krzyżacka zaczęła się chylić do upadku. Krzyżaków i Niemców co im pomagali, zginęła ogromna moc, a drugie tyle dostało się do niewoli. Pięćdziesiąt i jedna chorągwi, jakoteż dwie armaty, jedyne które mieli krzyżacy, dostały się w ręce Polaków, co wszystko król Władysław Jagiełło posłał do Krakowa. Wielki mistrz, czyli najstarszy wódz krzyżacki poległ. Oj, wielka to była bitwa, wielkie zwycięztwo, choć trzeba wiedzieć że Polacy jeszcze armat nie używali i w tej bitwie nie mieli ani jednej. Po tem sławnem zwycięztwie Krzyżacy stali się tacy pokorni jak jeszcze nigdy nie byli i większa część tych krajów, które sobie byli przywłaszczyli, powróciły pod polskie panowanie.

Prócz tego Wielki książę Witołd odpierał zwycięzko Moskali i Tatarów. Polska z Litwą złączona stała się prawie najsilniejszem państwem.

Krzywem okiem patrzał na to cesarz niemiecki Zygmunt i przemyśliwał nad tem, jakby Polskę od Litwy oddzielić. Przy-

szła mu do głowy nie zła myśl: oto namawiał Witołda przez posłów, aby się oderwał od Polski i ogłosił samowładnym królem Litwy. Witołd był ambitny, spodobala mu się ta rada. Cesarz widząc że dobrze idzie, rozesłał listy do monarchów aby się gdzie zjechali, nibyto dla narady, jakby można poskromić Turków, którzy coraz bardziej rośli w siły, w rzeczy zaś samej chciał tylko przybliżyć się do Jagiełły i Witołda, aby się ze sobą poróżnić. Ten zjazd odbył się w Łucku na Wołyniu. Mało kiedy było w jakiem mieście tyle królów razem, co tam wówczas. Cesarz Zygmunt i cesarzowa jego żona, król duński, książęta mazowieccy, wielki książę moskiewski, książęta ruscy, szlązcy, pomorscy, wielcy mistrzowie Krzyżaków' chanowie tatarscy, posłowie od cesarza greckiego, panowie polscy, litewscy i ruscy, szumno i dworno zjechali się do Łucka i zapełnili nie tylko miasto ale i wsie okoliczne. Witołd gospodarzył i hojnie raczył gości. Codzień zjadano siedemset wołów i jałowic, tysiąc czterysta baranów, sto żubrów, łosi, dzików, wypijano zaś po siedmset beczek miodu, oprócz drogiego wina, piwa i innych trunków. Uczty takie powtarzały się dzień w dzień przez siedm tygodni, a wszystko szło na koszt Witołda. Spodziewał się on że go obwołają królem Litwy, toż chciał się przypodobać innym królom i wystąpić jak na króla przystało; ale Polacy zmiarkowali o co to idzie, mieli się na baczności i nie dopuścili do tego.

Witołd zmartwił się bardzo i wstyd go było, że się podał na śmiech całego świata, ale król Władysław Jagiełło nie zważał na to, bo jednako kochał Polskę jak Litwę i przewidywał co by się z niemi stało, gdyby się rozłączyły.

Cesarz Zygmunt ciągle jeszcze posłów do Witołda wyprawiał i obiecywał że mu przyszle koronę królewską i berło. Ale Polacy jeszcze raz przeszkodzili temu. Napróżno biedak łudził się nadzieją. Niedoczekawszy się korony umarł w Trokach, licząc ośmdziesiąt lat. Władysław Jagiełło umarł nie długo potem w ośmdziesiątym szóstym roku życia, a czterdziestym ósmym panowania. Zostawił dwóch synów młodziuchnych

którzy jeden po drugim panowali kolejno na pociechę matki ojczyzny nad złączonemi na wieki narodami polskim i litewskim.

Stanisław Krakowczyk.

O uprawie chmielu.

Do czego służy chmiel?

Chmielu używają do robienia piwa. Z chmielem jest piwo smaczne i zdrowe: bez chmielu staje się napojem niezdrowym. Zamiast chmielu biorą piwowarzy piołun, gorzką koniczynę, białą smołę, jałowiec i inne rzeczy, które często są zdrowiu bardzo szkodliwe.

Na jakim gruncie chmiel się udaje?

Najlepiej się udaje na mocnej roli, ale dobrze rośnie i na lekkim gruncie, jeźli go się tylko dobrze uprawi i gnojem użyźni, a szczególnie świńskim. Na lekki grunt pod chmiel przeznaczony, dobrze jest nawieźć mułu ze stawu albo z rowu.

Gdzie gospodarz założyć może chmielnik?

W ogrodzie, za domem, przy stodole, za sadkiem albo na innem podobnem miejscu. Często widzieć można przy domu albo za stodółką kawał murawy, która odłogiem leży i żadnego z niej nie ma pożytku. Czemuby więc gospodarz tej murawy nie miał obrócić na chmielnik? Darń skopana na zimę doskonale użyźni grunt pod chmiel. Czasem leży odłogiem za zagrodą taki kawał murawy, żeby można spory ogród założyć i chmielu w niem nasadzić.

Na co trzeba uważać, kiedy się kawałek ziemi na chmiel wybierze?

Ponieważ chmiel rośnie na tyczkach, przeto dobrze jest obrać takie miejsce, gdzieby wiatr nie bardzo dochodził i nie mógł szamotać tyczkami. Potem powinien koniecznie chmiel takie mieć miejsce, żeby na niego od rana do południa słońce świecić mogło a powietrze miało przewiew, nie powinny więc

stać w blizkości wysokie drzewa. Także nie trzeba chmielu sadzić nad wodą, bo dostaje rdzy.

Jak i kiedy trzeba uprawić ziemię pod chmiel?

Ziemię trzeba wygnoić i skopać na zimę, a chmiel zasadzić po zimie. Ziemia powinna być pulchna i odleżała. W maju w dzień pogodny, trzeba chmiel sadzić, i to takim sposobem: Usypują się kupki ziemi na 3 łokcie jedna od drugiej, około każdej kupki wykopie się rowek, potem w środek każdej kupki wsadzi się kołek, aby wiedzieć gdzie później stać ma tyczka. Na łokieć od każdego kołka robią się dołki 10 cali głębokie, i w każdy dołek kładzie się jedno albo dwa ale zdrowe oczka chmielu, kiełkami do góry, i nakoniec dołki te przysypują się dobrą przegniłą ziemią np. z darni. Gdyby kupki pod chmiel były za gęsto sypane, sprzęt chmielu byłby za lichy.

(Resztę opowiemy wam w następnym numerze)

RÓŻNOŚCI.

(Rolnictwo w królestwie Wirtembergskiem.) Królestwo wirtembergskie w Niemczech jest małym kraikiem, ale rolnictwo kwitnie tam bardziej jak gdzie kolwiek indziej. Jest tam blisko dwieście szkół rolniczych, w których pobiera naukę około pięć tysięcy uczni. W stu wsiach są urządzone wieczorne zebrania, na których wieśniacy obradują nad podniesieniem rolnictwa, w trzydziestu przeszło gminach znajdują się czytelnie, a w stu dwudziestu wsiach istnieją szkoły wieczorne zimowe, do których schodzi się młodzież w chwilach wolnych od pracy po naukę rolnictwa, zamiast coby, jak u nas, czas spędzać na niczem, a często na złych rzeczach. W skutek tych starań, zamożność wieśniaków wirtembergskich zdumiewa, a zaiste nie posiadają ani więcej, ani lepszej roli od nas.

(Kiedy się ma karmić dobytek?) Doświadczeni gospodarze radzą aby zaczynać o godzinie 5. rano, potem między 8 a 9. godziną, trzeci raz o 11. godzinie, między 4. a 6. godziną karmi się dwa razy, a ostatni raz między 8. a 9. wieczorem. Sześć razy dziennie ma się tedy karmić dobytek, ale za każdą razą nie daje się zwierzętom wody. Przekonano się że lepiej jest karmić często a mało, niż dawać wiele a rzadko.

Z drukarni odpowiedzialnego redaktora i wydawcy: E. Winiarza.